

STANISŁAW THUGUTT

LISTY
DO MŁODEGO
PRZYJACIELA

WYDANIE CZWARTE



K R A K Ó W 1 9 4 6

**LISTY
DO MŁODEGO PRZYJACIELA**



STANISŁAW THUGUTT
1873—1940

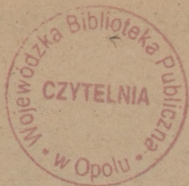
STANISŁAW THUGUTT

LISTY,
DO MŁODEGO
PRZYJACIELA

WYDANIE CZWARTE

K R A K Ó W 1 9 4 6

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI
KSIĘGARSKIEJ „CZYTELNIK”



CM KEK 313472

DRUKARNIA PAŃSTW NR. 1 KRAKÓW, WIEŁOPOLE 1.

M—0813C

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 122 /2011/ CM

*„Spółdzielczość tak jak demokracja,
której jest jednym z wyrazów, albo bę-
dzie uczciwa, albo nie będzie jej
wcale“.*

(St. Thugutt)

* * *

Stanisław Thugutt, urodzony 30 lipca 1873 w Łęczycy, był najmłodszym z sześciorga dzieci prowincjonalnego lekarza. Jak sam wspomina w swej „Autobiografii“, już w dzieciństwie odznaczał się dość burzliwym temperamentem, który jednak łagodziła w dużym stopniu „pasja do czytania“. Ona to sprawiła, że mając pięć lat, nauczył się czytać i od tej pory „niekończące się godziny spędzał na czytaniu pod stołem, albo w kątku za biurkiem ojcowskim“.

Pomimo namiętności do czytania, Stanisław Thugutt nie należał do pilnych uczniów, gdyż pochłaniały go inne zainteresowania a nie to, co było przedmiotem lekcyj szkolnych.

Po uzyskaniu matury w roku 1891, mając zamkniętą drogę do studiów, które by odpowiadały jego zainteresowaniom, oddał się pracy za-

robkowej w charakterze pracownika biurowego. Ponieważ tego rodzaju zajęcie w zupełności nie odpowiadało jego zamiłowaniom, często je zmieniał. Pracując przez kilka lat w fabryce porcelany w Ćmielowie, założył tam spółdzielnię spożywców, dzięki czemu ściągnął na siebie zarówno represje ze strony władz carskich, jak i niechęć miejscowych handlarzy. Nie przebierali oni w środkach, ażeby zniszczyć zarówno spółdzielnię, jak i jej założyciela.

To było przyczyną, że w r. 1905 Thugutt opuścił Ćmielów i przeniósł się do Warszawy. W tym czasie zaczął pisać artykuły do prasy i opracował swoją pierwszą książkę — popularnie ujęte dzieje księstwa Warszawskiego. Powołany na członka Komisji Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, opracował „Przewodnik po Warszawie“ oraz „Przewodnik po kraju“, w którego wydaniu przeszkodził mu wybuch pierwszej wojny światowej. Ponadto pełnił do jej wybuchu funkcje kierownika literackiego tygodnika „Ziemia“, organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Rok 1914 stanowił punkt zwrotny w życiu Stanisława Thugutta. Stronił przed wojną od polity-

ki, po jej wybuchu staje się jednym z najbardziej czynnych działaczy ówczesnej lewicy niepodległościowej. W roku 1915 zgłosił się jako ochotnik do służby wojskowej w Legionach. Jako żołnierz brał udział w walkach nad Styrem i Stochodem, a następnie został odkomenderowany do roboty politycznej w Warszawie. Tutaj brał czynny udział w pracach Centralnego Komitetu Narodowego (C. K. N.), a gdy pod koniec roku 1916 nastąpiło na terenie Kongresówki zjednoczenie trzech ugrupowań chłopskich („Zaranie“, Związek Chłopski i Związek Ludu Polskiego) w jedno Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie“, Thugutt stał się jednym z najbardziej czynnych jego działaczy i organizatorów.

Jako jeden z tych, którzy zdecydowanie dążyli do odbudowania suwerennego Państwa Polskiego i nie dali się nabrać na ochłap rzucony społeczeństwu polskiemu przez austro-niemieckich okupantów aktem z 5-go listopada 1916 r., Thugutt nie był mile przez Niemców widziany. Bezkompromisowe stanowisko w sprawie polskiej spowodowało z początkiem roku 1918 jego aresztowanie i osadzenie w obozie dla internowanych w Modlinie.

Po wyjściu z więzienia stanął na czele P. S. L. „Wyzwolenie“ i odegrał wybitną rolę w rządach Ignacego Daszyńskiego (w Lublinie) oraz Jędrzeja Moraczewskiego, w których piastował tekę ministra spraw wewnętrznych. Na tym stanowisku położył on pierwsze podwaliny pod administrację państwową, którą w owym czasie trzeba było tworzyć z niczego.

Po wyborach w roku 1919 Thugutt dążył do scalenia ruchu ludowego. Rozumiał on dobrze, że siła demokracji leży przede wszystkim w zjednoczeniu wsi. Usiłowania jego zostały uwiecznione pomyślnie o tyle, że P. S. L. „Piast“ i P. S. L. „Wyzwolenie“ stworzyły wspólny klub na terenie Sejmu. Jednakże rozbieżności pomiędzy obu ugrupowaniami były zbyt wielkie, to też połączenie to okazało się nietrwałe. Zacierzenie partyjne wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem i rozbiecie w ruchu ludowym pogłębiało się z każdą chwilą. Stronnictwa chłopskie w tym okresie zwalczały się zaciekle, nie przebierając w środkach, zarówno na terenie izb parlamentarnych jak i w kraju. Thugutt, jako człowiek z gruntu uczciwy i o szerokim umyśle, przeciwstawiał się zdecydowanie temu wszyst-

kiemu co obniżało kulturę politycznego działania i prowadziło do anarchii w życiu społecznym i państwowym. Dlatego też nie zawsze znajdował uznanie w kierowanym przez siebie stronnictwie. To było przyczyną wycofania się Thugutta od pracy w P. S. L. „Wyzwolenie“ w roku 1924. To rozstanie się z ruchem ludowym było jednak tylko czasowe. Wrócił do pracy w „Wyzwoleniu“ w roku 1928, wtedy, kiedy trzeba było twardo stanąć w obronie demokracji i praworządności. Zjednoczenie ruchu politycznego wsi, które nastąpiło w roku 1931, było w dużej mierze jego zasługą. W Stronnictwie Ludowym jako prezes Głównego Sądu Partyjnego, a od roku 1935 jako prezes Rady Naczelnej cieszył się wielkim uznaniem.

Od roku 1928 datuje się też jego praca na terenie spółdzielczości, której oddał się całą duszą. Krzewił on ideę spółdzielczą w popularnie ujętych broszurach i artykułach, a obok tego przyczynił się do wzbogcenia polskiej myśli spółdzielczej przez szereg prac o charakterze naukowym.

Wrzesień 1939 r. zastał Thugutta w Wilnie. Stamtąd po katastrofie przedostał się do Szwecji.

cji, gdzie zmarł w roku 1940, licząc 67 lat życia.

Stanisław Thugutt należy niewątpliwie do najwybitniejszych postaci Polski międzywojennej. Obok Wincentego Witosa i Macieja Rataja położył on największe zasługi dla Ruchu Ludowego, zarówno jako organizator i przywódca, jak i jako teoretyk i publicysta. Nie będąc rolnikiem z zawodu ani chłopem z pochodzenia, był Thugutt jako szczerzy demokrat prawdziwym ludowcem. Jako polityk nie znosił krętych ścieżek, którymi chadza zwykle polityka. Będąc człowiekiem bezwzględnie uczciwym i prostolinijnym, szedł on w polityce drogą prostą, co mu bynajmniej nie przysparzało sukcesów. Przy tym wszystkim cechowała go zarówno rozwaga i umiar, jak również bezgraniczne oddanie się sprawie, o którą walczył. Będąc z krwi i kości demokratą, nie cierpiał demagogii i pustego frazesu. Mówił i działał tak, jak czuł i myślał.

Jako Polak i obywatel był Stanisław Thugutt wielkim i gorącym patriotą. Słowo „Polska“ nie było dla niego frazesem bez treści. Pojmował ją zawsze jako rzecz wielką i jako dobro najwyższe dla każdego Polaka, bez których naród polski byłby „tylko niewolnym stadem“. Nie tylko

sam kochał Ojczyznę, ale również uczył innych, jak ją kochać powinni.

Na koniec musimy postawić Thugutta w rzędzie wielkich wychowawców. Spokój, mądrość i wyrozumiałość oto zalety, które zjednywały mu serca i umysły zwłaszcza młodych ludzi. Nic więc dziwnego, że stał się on bliski i drogi przede wszystkim dla młodzieży wiciowej. W czasach ciężkich i trudnych zmagania nie szczędził jej cennych rad i wskazań, zawartych między innymi w „Listach do młodego przyjaciela“.

Ta skromna książeczka stała się dla niej drogowskazem i wywarła doniosły wpływ na kształcenie się umysłów i światopoglądu wielkich rzesz młodzieży chłopskiej. Myśli i wskazania zawarte w niej nie straciły swej aktualności i w dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Polska Ludowa, prawdziwie wielka i prawdziwie sprawiedliwa i prawdziwie demokratyczna może być tylko taką, jaką chciał ją widzieć i o jaką walczył Stanisław Thugutt — wielki mąż stanu, myśliciel i wychowawca.

JÓZEF KOWAL

Kraków, w czerwcu 1946.

SŁOWO WSTĘPNE

Zdarza się czasami, że napisze ktoś do mnie z głuchej, dalekiej wsi, prosząc o radę, jak żyć, jak pracować. Są to najczęściej młodzi ludzie, którzy zdobyli już trochę nauki, ale którzy nie bardzo wiedzą, co począć z tym skarbem. Palą się do życia jak sucha smolna szczapa; serce im z niecierpliwości bije mocno i prędko, ale zarazem czują, że ich coś chwyta za ręce i nogi, oplątuje, nie daje iść dalej. To, co im się na początku wydawało prostym i łatwym, okazuje się przy bliższym zetknięciu trudnym, często niemożliwym do wykonania. Dokoła tyle kłamstwa, które pali jak trucizna, tyle opieszałości i sobkostwa, w którym się prędko grzęźnie, jak w błocie. Wczoraj jeszcze zdawało im się, że w górę jednym skokiem przeskoczą, a dziś góry przeszkód ciągle stoją daleko, a nogi już,

choć młode, pomdlały. I przychodzi. na nien chwila trwogi i zniechęcenia. Im czystsza dusza, im większy ten płomień ofiarności dla świętej, wspólnej sprawy, który pali się w piersiach, tym bardziej gorzkim jest zawód. Samotnym i opuszczonym czuje się młody bojownik, zagubionym wśród tysiąca dróg, z których nie wiadomo, która prowadzi do celu.

Nie trwóż się, bracie daleki i nieznany. Wiedz, że każdy, kto idzie w daleką drogę, musi utrudzić w niej nogi. Wiedz, że nie ciebie jednego nęka złość i głupota ludzka, nie ciebie jednego opada niekiedy zwątpienie. A jeżeli pytasz mnie o radę, starszego twego brata, pozwól, że dam ci ją w postaci kilku prostych i jasnych nauk, które ci może będą pomocą. Nie są to czarodziejskie zaklęcia, tylko rzeczy powszechnie znane. To, co ci powiem, wiesz zapewne sam albo mówili ci inni. Rzecz cała w tym, abyś w żadnej trudnej chwili swojego życia tych prostych prawd nie zapomniał.

I

UCZ SIĘ, ABYŚ NIE BYŁ WOŁEM ROBOCZYM, ALE ŚWIADOMYM TWÓRCĄ NOWEGO ŻYCIA

Jesteście ludźmi twardej, mozolnej pracy. Wy i ci, którzy was otaczają, chodziecie całe swe życie w ciężkim jarzmie, które nie daje wam chwili wytchnienia innego niż krótkie chwile snu. A dokoła siebie widzicie pełno ludzi, którym nadmierny wysiłek zgiał w kabłąk grzbiet, zamglił oczy i wysuszył piersi, a którzy mimo to często umierają bardziej ubodzy, niż przyszli na ten świat. A przecież przez całe życie musieli sobie ci utrudzeni pracownicy odmawiać rzeczy najniezbędniejszych. Przecież niektórzy z nich tylko w rzadkich wypadkach jedli do syta. Ot, po prostu źle karmione woły robocze.

Oczywiście, przyczyną tego pierwszą i główną jest zły podział zarobków i bogactw. Nie mogą jeść do syta wszyscy, kiedy niektórzy mają do jedzenia zbyt wiele. Miliony ludzi w Polsce muszą pracować ponad swe siły, a nawet tak wytężona praca zaledwie zaspokaja ich najskromniejsze potrzeby. Gdyby pracowali mniej, pomarliby po prostu z głodu. Może było by lepiej, gdyby pracowali inaczej, gdyby mniejszym wysiłkiem umieli osiągnąć lepsze wyniki. Ale na to, żeby umieć, trzeba się uczyć.

Uczcie się. Słyszeliście to słowo już wiele, wiele razy. Chciałbym, żebyście je sobie powtarzali jak można najczęściej, przy każdej trudności, przy każdej złej chwili zwątpienia. Ale nade wszystko chciałbym, żebyście dokładnie zrozumieli, co to znaczy uczyć się. Nauka to nie jest tylko sztuka składania z liter wyrazów, ani nawet sztuka zbierania pożytecznych wiadomości, które można w książkach wyczytać. Oczywiście pożyteczna wiadomość warta jest nieraz tyle, co złoto. Ale jednak choćbyście na osła worek złota włożyli, niemniej przeto zostanie osłem. Uczyć się, to znaczy rozumieć to, co się dokoła nas dzieje. Kiedy dzieje się źle,

znaleźć na tę chorobę skuteczne lekarstwo. Kiedy kasa nas nędza, znaleźć broń ku zwalczaniu jej.

Przede wszystkim dowiedzieć się, jak inni sobie radzą. Nie bądź ślimakiem, który pełza po ziemi; wzlatuj wysoko jak ptak, patrz poza swoje miedze daleko. Ziemia polska — ani najlepsza, ani najgorsza — ciągle jeszcze daje ci mniej, niżby dać mogła, choć ją swoim krwawym potem polewasz. Powiesz mi sto mądrych racji, dlaczego lepiej być nie może. Ja ci powiem tylko jedną, jedyną: są kraje, w których ziemia nie lepsza od polskiej daje półtora albo dwa razy więcej plonu. Zdobądź ten sekret, ucz go się pilnie w szkole, idź go się uczyć w dalekich krajach na miejscu. Wiem, że jeśli masz dwa morgi gruntu, nie opłyniesz, nawet zdobywszy mądrość, w dostatki. Będziesz jednak mniej rozpaczliwie biedny — to już jest coś na początek.

Staraj się pracować lepiej i mądrzej niż inni; nie dla tego, żeby się nad nich wynosić, ale żeby ich za sobą pociągnąć. Przede wszystkim staraj się gospodarować lepiej, niż obszarник, żeby nie śmiał ci mówić, iż po wykonaniu re-

formy rolnej Polska w chłopskich rękach zniszczeje. Jesteś słaby, ale takich jak ty są w kraju duże miliony. Pamiętaj, że każdy litr mleka, które chłopskie krowy dadzą więcej co dzień, to wielkie bogactwo, kiedy z tego litra sprzedaż masło do obcych krajów. Naucz się dać Polsce dobrobyt, a będzie twoja.

Ucz się jako rolnik. Ucz się nie mniej pilnie jako obywatel. Chcesz mieć pełne prawo, równe prawu bogaczy — poznaj je przede wszystkim. O twoich obowiązkach przypomną ci starosta, strażnik i wójt, o swoich sprawach, jeśli je znasz, musisz pamiętać sam. Nikt ci rad nie będzie dawał za darmo, najlepiej radź sobie sam. Chcesz być gospodarzem Polski. Słusznie, ale musiz znać wszystkie jej bóle, troski i potrzeby. Ucz się jako zwykły gminniak, jako członek sejmiku, jako poseł. Twój syn, jeśli będzie ministrem, będzie także musiał się uczyć do śmierci. Ty, czy twoje dzieci, musicie w tej Polsce budować od nowa rolnictwo, przemysł, drogi i domy, naukę i sztukę. Dopiero wtedy będzie to nowa i lepsza Polska. Ale przede wszystkim poznaj, zobacz, jaka ona jest dzisiaj wielka i różnorodna. Siedząc na swoim zagonie

można, jeśli się szczęście uśmiechnie, nawet utyć czasami. Ale, kto poza swój zagon nie patrzy, ten utyje tylko jak wół.

Wiem, że początek jest trudny. W ciasnej i dusznej izbie szkolnej trudno jest uczyć się chłopskiemu dziecku, które mdli głód, które w lichej odzieży trzęsie zimno. A jednak nie mam innej dla niego rady, jak tylko — ucz się, dziecko, ucz się walczyć z głodem i zimnem, nie czekając dobrodzieja, który by cię karmił i ogrzał. A kiedy się włożysz w to uczenie, zrozumiesz, że nauka to nie tylko lekarstwo na nędzę, nie tylko oręż w walce ze złem, ale najwyższa rozkosz, której ci nikt nie odbierze. Nie wiem, jaki będzie twój los, ale jeśli któregoś dnia zrozumiesz, jakim ma być nowe życie w twej Ojczyźnie, jeśli drobną bodajby częśćkę jego zbudujesz — poczujesz się mocnym i być może uznasz się za pełnego.

II

ORGANIZUJ SIĘ, ABYŚ NIE BYŁ KUPĄ LOTNEGO PIASKU, LECZ TAMĄ PRZECIWKO NAWAŁNICY

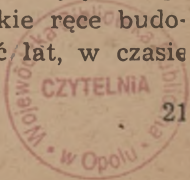
Masz w Polsce wielu wrogów. Kupca, który cię wyzyskuje przy sprzedaży towarów, lichwiarza, który ssie z ciebie krew, wszelkiego rodzaju wydrwigroszów, którzy nadużywają twojej wiary, nie mówiąc już o obszarniku, który szczuje przeciwko tobie cały naród. Nawet ci, którzy nie są twoimi bezpośrednimi wrogami — przemysłowcy, urzędnicy, inteligenci miejscy, nawet robotnicy fabryczni — dbają przede wszystkim o swój interes, spychają cię na szary koniec, mówią o tobie z lekceważeniem, jeżeli nie z niechęcią.

A wy, kilkanaście milionów ziarenek piasku, które byle wiatr pcha gdzie chce, które nie chcą się zlepić ze sobą. Próby budowania chłop-

skiej siły przez wielkie stronnictwa ludowe nie dały dotychczas wielkich wyników. Stronnictwo co prawda jest kilka, ale członków płacących składki, przywiązanych na śmierć i życie do swojego sztandaru, jest ciągle znikoma tylko ilość.

Na to zło nie znajdziesz zapewne tak prędko, mój młody przyjacielu, który sam jesteś zagubiony pomiędzy ziarnkami piasku, ani sił ani rady. Ale dlaczego nie mielibyście ty i twoi przyjaciele budować Polski Ludowej od dołu. Powiesz mi, że się to już robi, że co rok jest więcej na wsi kółek rolniczych, kas pożyczkowych, związków młodzieży. Ejże, czy to aby budowa naprawdę? Wiesz zapewne, a jeżeli nie wiesz, to dowiesz się z pierwszego lepszego sprawozdania tych instytucji, że często są to rzeczy darowane. Istnieją dlatego, że rząd płaci im zapomogi, albo przyznaje kredyty, a często prócz pieniędzy dodaje jeszcze ludzi do prowadzenia. Niech jutro rządowi ta robota wyda się niepotrzebną, albo szkodliwą, a cała ta siła rozwieje się, jak dym.

Jeśli chcecie, żeby to naprawdę były chłopskie twierdze, muszą je chłopskie ręce budować. Nie wystarczy raz na pięć lat, w czasie



wyborów, iść z kartką na numerek głosować. Trzeba do tej kartki co rok dołożyć trochę swojej pracy i swoich pieniędzy. Wierzej mi, gdyby z każdego chłopskiego domu poszła na święty, wspólny cel przynajmniej jedna złotówka — cena pudełka papierosów, jednej lichej wstażki albo paru kieliszków wódki — inaczey by Polska zakwitła. Gdyby na wsi każdy młody człowiek chciał ofiarować po kilka godzin tygodniowo, tak, jak ją daje państwu na służbę wojskową, o ileby się widniej i cieplej na tej smutnej wsi polskiej zrobiło.

Wiem, że początki są trudne. Trzeba budzić ślepych i głuchych, trzeba walczyć z sobokstwem i nadużyciami, które tyle już instytucji ludowych zgubiły, trzeba się nie lękać szyderstwa, naigrawań, podejrzeń. Patrz na to jak na walkę, która nigdy nie jest wypoczynkiem. Jeżeli nie możesz dać rady sam, szukaj sobie towarzysza, który myśli jak ty. Zróbcie spisek przeciwko głupocie i ospalstwu. Krzyczcie głośno niczego się nie lękając — po waszej stronie jest prawda. Nie poprzestawajcie na byle czym, żądajcie, żeby wasze kółko, wasz związek był lepszy od innych, żeby miał plon pracy bogat-

szy. Walczcie, jak złe psy ze wszelkim złodziejstwem, wszelkim nadużywaniem instytucji dla swoich celów osobistych, ze wszelkim warcholstwem i rozbijactwem. Albo Polska Ludowa będzie uczciwa, albo nie będzie jej wcale.

Nie żądaj dla siebie nic. Nie o to chodzi, żebyś mógł zapracować na opinię dobrego ludowca, którą ci własne sumienie potwierdzi. Jeżeli się pozbędziesz niepotrzebnej próżności, pomyśl, ile czasu, ile siły zostanie ci dla stworzenia dzieła, za które wcześniej czy później ludzie cię będą szanowali. Rób nie tylko dla ludzi, rób razem z ludźmi. Nie ma nic bardziej przykrego, jak widok wielu działaczy ludowych, nie umiejących pozyskać zaufania ludzi, dla których pracują. Najczęściej dzieje się tak dlatego, że działacz ożywiony najlepszymi chęciami, traktuje ludzi, których przyciągnął do organizacji, jak małe i głupie dzieci, które trzeba prowadzić za rękę. Pozwól, niech uczą się sami. Rzeczą najważniejszą jest, żeby poczuli do zbiorowej pracy ochotę. Jeżeli będą na początku popełniali błędy i nie dadzą się przekonać, szkoda, którą poniosą, nauczy ich lepiej od twoich strofowań.

Nade wszystko zaś — nie trać cierpliwości. Cierpliwość jest tak samo siłą, jak zapał. Jeżeli zły zbieg okoliczności, albo zła wola ludzka popsuje ci robotę, rozpocznij ją na nowo. Rozpocznij ją po raz dziesiąty, bo nie ma innego sposobu budować Polskę Ludową, jak wznosić ją na twardym fundamencie wiejskich organizacji. Nie trzeba się niecierpliwić złymi warunkami, wśród których rozpoczynasz pracę; one na pewno są złe; właśnie dlatego pracujesz, żeby były lepsze, ale to nie może stać się od razu. Pomyśl, że chłop polski psuły niewola i pańszczyzna i wszelkie oszustwa, których się w stosunku do niego dopuszczano. Skądże możesz wymagać, żeby od razu był doskonałym. Pomimo wszystko ma on w sobie cudowne cnoty, które są nadzieją i przyszłością narodu. Na nich buduj, nie gniewaj się na wady. Jeśli ci pole zapuszczone raz nie obrodzi, nie zostawisz go przecież na zawsze leżącego odłogiem.

I wierz w powodzenie. Wielka jest moc ciemnoty, ale twoja rozumna wytwałość będzie na pewno większa. Inaczej trzeba by zwątpić w rozum ludzki, który już tyle razy zwyciężał.

III

(PIENIĄDZ NIECH CI BĘDZIE SŁUGA, NIE PANEM

Nie będę was namawiał, żebyście pozostali w ubóstwie; w większości wypadków stanie się to i bez mojej namowy. Wręcz przeciwnie, radzę wam — zdobądźcie zamożność.

Nie znaczy to, żebym dla ubóstwa miał pogardę. Gardząc ubóstwem musiałbym mieć dla całego stanu chłopskiego pogardę, dla wszystkich tych źle czy może raczej nieszczęśliwie urodzonych ludzi, którzy pracują, a nie dostają należnej im zapłaty. Człowiek, który urodzwszy się synem bogacza gardzi innymi, którzy się w biedzie urodzili, jest głupcem. Tak samo mógłby tłusty dworski pies żrać z pełnej miski gardzić chudym wiejskim kundlem, który ra-

zem ze swoim panem głoduje. Człowiek, który się panoszy nad innych, że nie potrafią jak on zdobyć majątku nieuczciwością — jest łotrem. Gdyby wszyscy wszystkich zaczęli okradać, musiałby ktoś z tęgim kijem przyjść zrobić porządek.

Nie gardzę ubóstwem, ale się z nim i nie godzę. Dlaczego mielibyśmy się z nim godzić? Jeżeli z niewiary w swoje siły, powiem wam, że kto w siebie nie wierzy, idzie do dna. Jeżeli z pokory, to taka pokora nie byłaby żadną cnotą. Pokornym trzeba być wobec starca, wobec zasługi, wobec nieszczęścia, ale pokora wobec cudzego majątku, w dodatku często źle zdobytego majątku, byłaby tchórzostwem, a może i podłością. Czasami mówią ci, że całe nasze życie to fraszka, a zapłatę dostaniesz na tamtym świecie. Ci, co to mówią, zwykle sami tłusto jadają. Spróbuj ich poprosić, żeby się z tobą zamienili choć na jedną chwilę; zapłacisz im przecież doskonałym pieniędzem, bo zbawieniem ich duszy.

Ale są dwa sposoby zdobywania majątku. Jeden — przez chciwość. Tak, kłami i pazurami zdobywa wilk żywność w lesie, myśli tylko

o sobie, co najwyżej o swoich szczeniętach. Zjada każdego, kto jest od niego słabszy, nawet innego wilka, jeśli złamie nogę. Może się zdarzyć, że sam zostanie zjedzony. To jest nie-dobry sposób. Człowiek, który go używa, zostaje czasami bogatym, prawie nigdy nie zostaje szczęśliwym. Jeżeli nawet sumienie mu wyszło i stwardniało jak skóra na podszew, gnębi go pragnienie coraz większego bogactwa. Pomnożył już swój majątek w dwójnasób: dlaczego nie miałby go dziesięciokrotnie powiększyć? Nie wyzyskują go już inni; teraz on sam chciałby żyć z wyzysku, z ludzkiej pracy za niedostateczną zapłatę, z ludzkiej krzywdy bodajby, już sam nie wie, poco zbiera pieniądze: może dla syna, który je przepije, może dla złodzieja, który go okradnie.

Jest inny sposób zdobywania zamożności — przez sprawiedliwość. Jeżeli jesteś biednym i mieszkasz w biednej wsi, dlaczego nie mielibyście wszyscy razem, wspólnym, braterskim wysiłkiem podźwignąć się z upadku. Wszyscy jesteście przecież ludźmi z tego samego pola — krzywdy społecznej. Macie dużo na to sposobów. *Zakładajcie spółdzielnie, które was ochro-*

nią od wyzysku handlarza. Zakładajcie związki mleczarskie, które wam dadzą trochę gotówki. Zakładajcie kasy pożyczkowe; to tak jakbyście idąc w jednym szeregu nie dali upaść żadnemu spośród siebie, kiedy mu się potknie noga.

Nie wiem, czy przez to zdobędziesz mniej-szy majątek, zdobywając go razem z innymi. Wiem tylko, wiem to na pewno, że kiedy dokoła siebie będziesz widział dużo wesołych twarzy ludzi, którym dopomogłeś do lepszego życia, to i ty sam się radośniej uśmiechniesz, ty mój daleki bracie, który nie wiesz, co robić ze swoją młodą siłą. I taki majątek nie zgubi cię i nie zwala, bo będzie twoim sługą nie panem.

To, że ty jesteś biedny, to jest źle. Ale nie-szczęściem, wielkim nieszczęściem jest dopiero bieda całego ludu. Zacznij z nią walczyć, ostro walczyć na śmierć i życie, a zobaczysz jak przybędzie ci sił.

IV

BĄDŹ SOBĄ I MIEJ WIARĘ W SIEBIE

Bądź sobą — ludowcem, dzieckiem ludu. Czymże byś zresztą miał być? Przy wielkim staraniu i przy dużym szczęściu mógłbyś być może, zostać obszarnikiem, fabrykantem, kupcem; gdybyś był bardzo bogaty, ludzie kłanialiby ci się, zabiegali o twoje względy i otaczali pochlebstwem. Ale gdybyś się wypierał swojego pochodzenia, mieliby cię w oczy czy poza oczy za śmiesznego przybłądę.

Nie znam żadnego powodu, dla którego miałbyś tak robić. Należysz do najszlachetniejszej w świecie klasy, do ludzi, którzy żyją z własnej pracy, nikogo nie wyzyskując, nikomu nie będąc pijawką. Należysz poza tym do młodej i zdrowej klasy chłopskiej, która z każ-

dym dniem idzie w cenę. Po co miałbyś przechodzić do obozu tych, którzy się chyłą ku ziemi? Dziś widzisz ich przed sobą sytych, dobrze odzianych i pysznych. Czasami traktują cię ze wzdargą, czasami z łaskawą pobłażliwością. Ale z tych wszystkich ludzi jednych niezadługo wcale nie będzie, a inni, co pozostaną, nauczą się z wami inaczej obchodzić. Obszarników, półpanków czy panów pochłonie wielkie chłopskie morze. Czy Polska dokona mocną ręką ostatecznej reformy rolnej, czy z nią będzie zwlekała i marudziła, tych ludzi już nic nie ocali. Oni nie mogą żyć, bo nie tylko już im nikt nie daje wiary, ale oni sami w siebie nie wierzą. Ci zaś, co bogacąc się w miastach wynoszą się dziś ponad ludzi pracy, spostrzegą rychło, że lud nie jest już dziś owcą, która bezwolnie daje się strzyc, dowiedzą się poza tym, że ta właśnie szara masa to największy i najlepszy nabywca ich towarów i wszelkiego rodzaju ich usług i że choćby dlatego tę masę trzeba szanować.

Możesz na ten czas czekać spokojnie, bo ten czas już idzie wielkimi krokami. Przyszedłby jeszcze prędzej, gdyby wszyscy na wsi ludzie

znali swoją siłę i umieli dbać, aby prędzej urosła. Ale ona i tak urośnie, chociaż ze zwłoką. Na twoje i brata twojego robotnika potrzeby będą stawiały wielkie fabryki. Wasze pieniądze będą po dalekich morzach pędziły okręty z płodami waszej pracy. Wam będą stawiali szkoły, świetne muzea, bogate biblioteki. Nie będzie uchwalone w Polsce żadne prawo, które by o was, o tym, czego wam potrzeba i czego wy chcecie, nie pamiętało. A szlachecka Polska to już dziś cień, blady nikonący cień.

Nie znaczy to, ażeby wszystko, co pozostało po szlachcie, miało być zburzone i wymiecione precz z Polski. Tylko szalenciec lub zupełny prostak mógłby chcieć czegoś podobnego. Szlachta polska ma ciężkie grzechy na swoim sumieniu. Nie umiała Polski urządzić, nie umiała jej w złej potrzebie obronić. W chłopie chciała zabić nie tylko poczucie wolności, ale poczucie godności ludzkiej. Miasta polskie obróciła w niechlujną ruinę. W wolnej już Polsce myśli o swojej Ojczyźnie tyle akurat, ile ma do niej pretensji. Dlatego my — ludowcy walczymy z nią nie w imię swojego interesu, ale w imię interesu Polski. Ale ta sama szlachta miała też nie-

gdyś niemałą wartość. Gdybyśmy w tej walce chcieli zatrzeć wszelki ślad panowania szlacheckiego, musielibyśmy zatrzeć całą bez mała Polskę — wspaniałe budowle, pamięć wielkich poetów, którzy do dziś dnia uczą nas miłości Ojczyzny, wielkich żołnierzy, którzy za nią umierali, wielkich polityków, którzy niegdyś, bardzo już dawno co prawda, umieli rozszerzać granice państwa przez miłość i ludzkość.

Lud polski nie jest znajdkiem, którego ktoś podrzucił pod płotem. Żył w Polsce w niewoli i pohańbieniu, ale był zawsze jej częścią i wszystko, co jest przeszłością kraju — złe czy dobre — jest jego dziedzictwem. Do tego, żeby to dziedzictwo uporządkować, potrzebne są cnoty, które on przechował w sobie w wyższym stopniu niż ktokolwiek inny w narodzie — pracowitość i zaciekła wytrwałość i zdrowy rozsądek, wielkie poczucie sprawiedliwości. Uważałbym za największe nieszczęście, gdyby lud polski wzbogaciwszy się i oświeciwszy, zdobywszy władzę i należne sobie miejsce, miał te cnoty zatracić nabywając złych szlacheckich narowów. Uważałbym to za nieszczęście, bo lud polski jest ostatnią nadzieją i ratunkiem Polski.

Dlatego mówię ci: -- idź sam, na nikogo nie oglądając się, z nikim się nawet na razie nie łącząc. Oczyszczaj duszę swoją z wszelkiej pleśni, ze złych wspomnień niewoli i upadku, oczyszczaj tak długo, aż się dokopiesz do wody, która daje życie, do zdrowej i czystej chłopskiej siły.

V

BĄDŹ DOBRYM I SPRAWIEDLIWYM I NIE USTAWAJ W WALCE ZE ZŁEM

Jeżeli ci mówię — bądź dobrym, nie znaczy to tylko, żebyś dziecka nie bił w złości, dlatego, że słabsze, ani nie przeciążał zwierzęcia, które nie może się bronić przed twoją przemocą. To byłoby za mało. W ten sposób dobrym może być nawet gnuśny ospalec, któremu się nie chce nic robić.

Być naprawdę dobrym, to znaczy chcieć dobra dla wszystkich. Kto jest dobrym, ten ma oczy i uszy i przede wszystkim serce ciągle otwarte dla wszystkiego bólu i nędzy, dla całego nieszczęścia, którego tak pełną jest ziemia. Kiedy będzie ci źle, pomyśl, jak wielu masz towarzyszy w cierpieniu, jak wielkim, nieprze-

liczonym milionom ludzi jest być może jeszcze gorzej niż tobie. I wiedz, że w znacznej mierze przyczyną tego zła jest nie co innego, tylko kamień, który tak wielu ludzi nosi w piersiach zamiast serca.

Nie przyczyniaj się nawet mimowoli do powiększenia zła. Pamiętaj raczej, że ta wysokiej miary dobroć, o której ci mówię, znaczy to samo — co sprawiedliwość. A ty przecież chcesz sprawiedliwości nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich. Gdybyś chciał jej tylko dla siebie, byłbyś żebrakiem, który doprasza się łaski i ulgi. Ty zaś walczysz o prawo, które wszystkim ma służyć — o prawo do szczęśliwego życia każdego człowieka.

W żadnym wypadku, pod wpływem żadnej krzywdy nie daj ować nad sobą nienawiści. Jeżeli zaleje ci duszę, staraj się wypłuć ją z siebie jak truciznę. Jeżeli nie odrzucisz jej od siebie, nie pozwoli ci być sprawiedliwym, nie da ci pracować, zmyli ci drogę do wielkiego celu. Naucz się przebaczać, staraj się być wyrozumiałym na ludzkie przewinienia — lżej ci będzie iść w twoją daleką drogę bez ciężkiego brzemienia nienawiści na plecach. Nawet

w ostrej walce o prawa ludu nie masz potrzeby nienawidzieć twoich przeciwników; wystarczy, że ich unieszkodliwisz.

Nie znaczy to oczywiście, abyś miał bezradnie przyglądać się złu. Niedostateczną to będzie zasługą, jeżeli sam nikomu nie wyrządzisz krzywdy. Nie wolno ci przyglądać się spokojnie, kiedy inni czynią źle. Bądź jak rycerz, nie ten, który chełpił się ze swojej siły, a poza tym rozbijał i gnębił, ale taki, który nie znosił ucisku słabszych. Jeżeli będziesz się ospale przyglądał ludzkiej krzywdzie, jeżeli nie chcesz walczyć ze złem, nie jesteś rycerzem wielkiego obozu ludowego, który walczy o słuszną sprawę, ale ciurą obozowym, który przemysłowa, jakby łup zgarnąć po bitwie.

Nie będę cię namawiał, żebyś był świętym, który ostatni kęs chleba oddaje biedniejszemu, bo myślę, że przede wszystkim winni to uczynić ci, którzy tobie i braciom twoim chleb zabierają. Nie radzę ci, żebyś był niedołęgą, któremu wszystko z rąk leci i który nie potrafi się bronić. Ale wierzaj mi, przyjacielu, każdy z nas traci w życiu wiele, za wiele czasu i sił na kłótnie o drobne rzeczy, o małe korzyści.

Kiedy się wybierzesz już w wielką drogę ku Polsce Ludowej, kiedy oświeżysz się miłością dla słabszych i cierpiących, kiedy nieustępliwie odtrącać od siebie będziesz nie złych, ale zło, przekonasz się, jak te drobne przykrości od ciebie odpadną.

Powie ci lada głupiec: nie szarp się — i tak świata nie przerobisz. Nie wiem, być może, że on nigdy nie będzie doskonałym. Ale gdyby nie było na świecie ludzi, którzy kochają dobro i współczują nędzy, którzy walczą o sprawiedliwość i nie znoszą krzywdy, jużby dawno cały ten świat zgnił jak padlina.

VI

BAĐŹ MEŹNYM, BO DROGA TWOJA DALEKA

Chwilami wydaje ci się, być może, że zwycięstwo jest łatwe i pewne. Jest was przecie, chłopskiego mrowia, taka nieprzemierzona moc, blisko trzy razy tyle, co wszystkich innych ludzi razem wziętych w narodzie. Jesteście wytrwali i pracowici, umiecie się obejść byle czym, potraficie przetrwać najgorszy czas. Szlachta, która tyle lat przewodziła nad wami, gaśnie już jak lampka, w której wypalił się knot. Mieszczaństwo jest nieliczne i słabe. Któż by wam się oparł?

I nie mylisz się i mylisz zarazem. Jest w was zaiste niezwyciężona moc, ale kiedy przychodzi

do działania, ty sam wiesz, jak ta moc jest jeszcze nieporadna. Rozniósł się już po całej Polsce, jak ogień wichrem gnany, potężny ruch ludowy. Wiele jego w krótkiej historii jest ciężkiego wysiłku i zaszczytnych zwycięstw, ale wiele też klęsk. Kruszy się i wali potężny mur, którym odgradzono lud wiejski od świata, od chleba i od Polski; kruszy się, ale stoi nieobalony. I łże ten, kto ci mówi, że się to wszystko może za jednym szczęścia obrotem zakończyć i zmienić na lepsze. Oto dano wam powszechne prawo wyborcze, najpotężniejszą broń, jaką można walczyć o swoje dobro, a przecież już kilkakrotnie w wyborach ten ostry miecz nie wywalczał wam ostatecznego zwycięstwa. Oto uchwalono ustawę o reformie rolnej, ale jakże niewiele z niej dotychczas pożytku. Nie, tego co setki lat psuto, tego nie odrobisz w jedno krótkie życie człowieka.

Ale właśnie dlatego bój musi trwać, największy, chociaż bezkrwawy bój, jaki Polska widziała. Bój o to, czy mamy być krajem wyzysku i przywileju, czy sprawiedliwą krainą prawdziwej wolności. Czy mamy nową Polskę budować ze zdrowych i mocnych głazów, czy ze

starej zmurszałej cegły. W tym boju zwycięży ten, kto nie upadnie duchem, komu nie zadrży serce ze strachu. Gdyby tylko przez jedne dziesięć lat cały lud polski utracił wiarę w siebie, zwątpił w ostateczne zwycięstwo, przestał walczyć o sprawiedliwość, musiałby znowu dać szyć w haniebne jarzmo niewoli. Może by się to już nie nazywało pańszczyzną, może by się na chłopą nie mówiło już „cham“, ale to pewne, że wszystka praca i znój, wszystek wysiłek i troska byłyby tylko ściółką, po której by deptał kto chce.

Nie trzeba rachować przegranych, ani tych, którzy zmarnieli w walce, ani tych, co od nas odeszli. Lepiej rachujmy swoją siłę i swoje żądania. Bądźmy mocni, jak wielka woda, której ciągle przybywa, i która w końcu przecie wszystko podmyje i obali.

Czego zresztą miałbyś się trwożyć? Jeśli ci mówią, że trzeba na złotym tronie posadzić króla, wywłókszy go z grobu, śmiej się z tego głośno i szczerze — trupy nie rządzą. A gdy ci zresztą, chcąc cię w twoich własnych oczach poniżyć i zniechęcić, będą opowiadali, że jesteś zbyt głupi, aby Polskę budować, spytaj ich, ile

potrzeba było pańskiego rozumu, żeby ją zgubić...

Wierz mocno w swoją sprawę ludową, a łatwiej ci będzie w siebie uwierzyć. I nie zapominaj, że słońce wschodzi dla ciebie.

VII

NIE ZAPOMINAJ NIGDY O POLSCE

My, ludowcy, żądamy dużo od Polski. Chcemy, żeby setkom tysięcy przesyconych ujęła chleba dla nakarmienia głodnych milionów. Chcemy, żeby odjęła możliwość robienia źle bogatym, żeby biednym dała możliwość tworzenia dobra. Żeby odrzuciła od siebie precz wszystko, co ją brudzi, zaśmieca, hamuje w działaniu, żeby bez trwogi i bez wahań uwierzyła w moc, która na wpół jeszcze uśpiona spoczywa w piersiach ludu. Przyznaję, że gdyby się to wszystko od razu i znagła stało, byłoby tak, jak gdyby poruszyła się z posad ziemia. Ale my chcemy, żeby się ona poruszyła.

Lecz za te wielkie zmiany musimy dawać najwyższą cenę. Nie szczędzić ofiar, jeśli tak

trzeba, nie żałować krwi, zdrowia i życia dla obrony Ojczyzny, bez której bylibyśmy znowu tylko niewolnym stadem. Jestem stanowczym i gorącym przeciwnikiem wojny. Uważam ją za hańbę i zmore ludzkości, uważam ją za bardzo zły interes dla Polski. Ale gdybyś się uchylał od obrony najechanego przez wroga kraju, nie mógłbym nazwać cię bratem.

Zarazem mówię ci — nie buntuj się przeciw Polsce. Jeżeli jesteś w nędzy, współczuję ci. Jeżeli jesteś ofiarą wyzysku, mówię ci — walcz z nim, nie poddawaj się. Ale walcz jak człowiek, co nie chce rozwalić domu, w którym mieszka, w którym mieszkali jego ojcowie. To jest twój dom — nie zniszcz go. Bądź twardym, bądź nieustępliwym; nie daj się omotać ani jedwabnymi słówkami ani bajdurzeniem o świętej zgodzie całego narodu, bo naród nie ma prawa godzić się na twoją krzywdę. Ale nie trać wiary w Polskę, bo nie ma dla ciebie poza Polską nic. Nie zżymaj się przeciwko niej z nienawiścią, bo nie jesteś jej zbuntowanym niewolnikiem, tylko pierworodnym synem, który musi dojść z matką do zgody. O buncie, o rewolucji moglibyśmy mówić spokojnie wtedy,

kiedy byśmy mieli pewność, że zacząwszy ją, my sami ją skończymy.

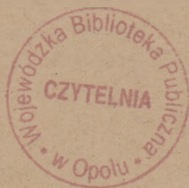
Ale to jeszcze nie wszystko. Wojna i rewolucja przychodzą na szczęście rzadko. Na codzień, na zwykłe codzienne życie zostaje morderczy trud budowania Polski zdrowej z okrucichów. Byłoby rozkoszą budować ją z marmurów i złota. Kiedy ich nie ma, trzeba wznosić z polnych kamieni, byle nie z błota. W tej codziennej robocie nie ma ani wielkiego bohaterstwa, ani blasku, nagród i odznaczeń. Tylko że my Polsce musimy służyć nie za ordery i nie za majątki, ale dlatego, że nas do tego zmusza sumienie. Idziemy do niej my, mali ludzie, niedużymi krokami, ale idźmyż, ani na chwilę jej z oczu nie tracąc.

* * *

Oto jest wszystko, co ci mogę powiedzieć, czym chciałbym ci pomóc. Myślę, że rozumiemy się.

Gdybyś mi powiedział, że szukasz wygody i zysku i że reszta cię nic nie obchodzi, musiałbym ci życzyć powodzenia i odejść w swoją drogę. Cóż by nas bowiem wówczas łączyło?

Gdybym ja także miał szukać swojego tylko zysku, pokłóciłibyśmy się może o te nasze zyski, jak o kość dwa głodne psy. Lepiej idźmy wspólnie szukać lepszego jutra dla wszystkich. Pójdzie nas przecie olbrzymia gromada, miliony, miliony ludzi. Jeśli kto z nas osłabnie, zachwieje się, sto rąk podtrzyma go i od upadku obroni. Zapomnijmy o zmęczeniu, o złej drodze, o trudach. Nie wiem, ile jeszcze bitew przegramy. Wiem, że jedną, ostateczną wygramy — na pewno. I wierzę, że w tych walkach urośnie ci serce, rozjaśni się twoje oczy i odejdzie zmęczenie.

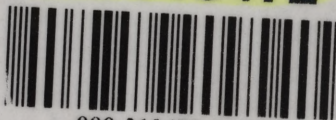


T R E Ś Ć

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE	13
I. Ucz się, abyś nie był wołem roboczym, ale świadomym twórcą nowego życia . .	15
II. Organizuj się, abyś nie był kupą lotnego piasku, lecz tamą przeciwko nawałnicy .	20
III. Pieniądz niech ci będzie sługą, nie panem	25
IV. Bądź sobą i miej wiarę w siebie	29
V. Bądź dobrym i sprawiedliwym i nie usta- waj w walce ze złem	34
VI. Bądź mężnym, bo droga twoja daleka . .	38
VII. Nie zapominaj nigdy o Polsce	42

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313472



000-313472-00-0

Cena 20 zł.